

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

I to znane...

Tak, to znane—i od bardzo dawna. Ktokolwiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek miał nieszczęście wystąpić jawnie przeciw tnk zwanej „potędze“ judaizmu, musiał ujrzeć zwróconą przeciw sobie, zawsze jedną i tę samą broń. Tą bronią — bronią oszczerstwa.

Używał jej wiecznie Izrael w walce z przeciwnikami, i nieraz nawet używał jej — skutecznie. Plotka, potwarz, oszczerstwo rzucone z właściwą żydom zręcznością i szerzone z właściwą im solidarnością, mogło nieraz zdyskredytować ich przeciwników, osłabić wiarę w szczerłość i szlachetność ich dążeń i pozbawić ich głosu.

I dziś też, gdy nad żydowstwem zawisła chmura większego może niż kiedykolwiek... niezadowolenia, i gdy prąd antisemityzmu szerzy się we wszystkich krajach Europy, żydzi chwycili się z tem większą zaciekleścią swojej starej taktyki. Nie ma dziś w Niemczech, ani we Francyi, ani wśród węgrows, ani w żadnym innym kraju, wybitniejszego antisemity, któryby przez żydów nie został przedstawiony światu jako zbrodniarz i łotr ostatniego rządu. Ktokolwiek przeciw „potędze“, mającej „opanować świat“, ośmieli się jawnie i publicznie odzywać, wypowiadając otwarcie swoje przekonania, ten już z zasady (!) musi być nędznikiem.

Tylko że gdy dawniej taktyka używania broni paszkwili i oszczerstwa osłabiała istotnie dosyć często wpływ owych „śmiełków“ narażających się Izraelowi, dzisiaj wywiera skutek wręcz przeciwny. Im więcej miotają żydzi obelg na swoich przeciwników i im zacieklej starają się podkopać ich moralną wartość w opinii publicznej, tem silniej zwierają się stronnictwa antisemickie około szkalowanych przywódców. Widzimy to znowu tak dobrze w Berlinie, jak w Wiedniu, Peszcie, lub Paryżu. Jedyny ów oręż jakim żydzi wojować są zdolni, jest tam już tak gruntownie poznanym, że aż stał się bezsilnym.

Nie potrzebujemy dodawać, że i naszemu Izraelowi broń o jakiej mowa nie była i nie jest wcale obcą. Zakładając „Rola“ wiedzieliśmy o tem doskonale, a wiedzieliśmy i coś więcej jeszcze. Wiedzieliśmy, że przy tej, wrodzonej społeczeństwu naszemu, łatwowierności, i przy tym szalonym wpływie, jaki żydowstwo tu, w Warszawie zwłaszcza, posiada, — wszelka plotka potwarza tem łatwiej przyjąć i krzewić się jest zdolną. Wiedzieliśmy, powtarzamy, o tem—i z całą świadomością to, co każdy człowiek uczciwy cenić musi najwyżej — nieskażone imię — oddaliśmy na pastwę szlachetnych przeciwników naszych.

Jakoż, po różnych próbach i usiłowaniach podejmowanych w celu zdławienia niemiłego organu — usiłowaniach na szczęście bezowocnych—przyszła kolej, w ostatnich czasach, i na życie względem nas owej uniwersalnej broni judaizmu.

Czytelnik, stojący zdala od tak zwanego „życia i ruchu“ warszawskiego, nie może mieć nawet przybliżonego pojęcia, ile i jakich kłamstw, potwarzy i insynuacji krąży o nas w sferach tak zwanego ucywilizowanego żydostwa. Nie ma już takiej zbrodni, którejby redaktor „Roli“ nie popełnił i o której najczarniejszych wieści nie roznosiliby usłudni wszelkiego rodzaju agenci warszawskich władców złota. Został też ów nieszczęsny wydawca „obrzydliwego pamfletu“ (t. j. „Roli“) i „złym obywatelem“ i „zdrajcą swego kraju“ i „przyjacielem passerów“ i „tchórzem“ unikającym „rozpraw honorowych“ z żydami (tak!) i w ogóle przestępcą, który tylko „przypadkiem nie siedzi w kryminale“! Nie sądźcie czytelnicy, że to żart piszącego te słowa. To najdosłowniej, acz w słabem tylko odbiciu i streszczeniu powtórzony, a podawany sobie dzisiaj z ust do ust, moralny rysopis redaktora „Roli“. To też jest jedyną już bronią której dziś w walce z nami używają przeciwnicy nasi, a celem tej ohydnej strzelaniny z za płota jest jedno tylko: jakimkolwiek sposobem i za jakąbądź cenę, przez zdyskredytowanie osobistości redaktora, osłabić i zniweczyć wpływ pisma. W tym kierunku szlachetni przeciwnicy dochodzą aż do absurdu i jakiegoś dzikiego zaślepienia. Dość wspomnieć, na przykład, że bezpośrednio po napadzie zbójckim, odbieraliśmy, między innymi, i takie anonimy: „Nareszcie zostałeś skompromitowany“ (!)—ta twoja „nieskażoność“, o której tak szeroko głoszą koledzy-antisemici, przepadła, a więc i „Rola“ upaść teraz musi“.

I cieszą się w tym, mniej więcej, sensie, bezstronni „przyjaciele“ Roli, jakby byli przekonani najmocniej, że zły pies rzucający się na spokojnego przechodnia jest w stanie go „znieważyć“, czy „skompromitować“. Złość wszakże bywa ślepą zazwyczaj, więc brną w niej cni „serdeczni“, siląc się na coraz nowe sposoby, mające, powtarzamy, cel jeden — podkopanie bytu i wpływu pisma, którego drogą dyskusyi jawnej, walką uczciwą i otwartą pokonać nie są w stanie.

Czy osiągną cel ten swą taktyką podkopów?— czy nas pokonają oszczerstwem? Dla wielu, biorących rzeczy powierzchownie, takby się zdawać mogło. Bądź co bądź, walka z nieprzyjacielem, który tylko z ukrycia godzi na cię, nie jest walką równą. Jeżeli jednak prowodyrowie takiej walki mniemają, że nam się w końcu uprzykrzy ona musi, lub też że nas od niej odstraszy to systematyczne usiłowanie obdarcia nas z cześci, jakie ostatnimi czasy, jakby na komendę jakąś, podjęli, to musimy powtórzyć im

znowu że są w grubym błędzie. Nie przeczymy bynajmniej, iż rzucane z zadziwiającą zimną krwią kłamstwa i kalumnie, mogą nam życia nie czynić arcy-słodkiem, ale osiągnąć nas nie zdołają — i musielibyśmy chyba wzgardzić samymi sobą, gdybyśmy się poddali ich terroryzmowi.

Jak w pierwszych chwilach naszego wydawnictwa, tak i dziś, po latach już kilku borykania się z uderzającą na nas ze wszystkich stron nawałą, ani nas zaślepią „namiętność“, jak to chcą gwałtem wmówić przeciwnicy, ani nas podnieca jakaś buta junacka, ani wreszcie uwodzi przecenianie sił własnych. W tem systematycznym prześladowaniu i w tem ograbianiu nas z najdroższego skarbu ludzkiego: z uczciwego imienia — czujemy jednak jeszcze w sobie dość siły, wspieranej jednym tylko uczuciem: niezłomną i głęboką wiarą w zwycięstwo prawdy. Wam, zanurzonym do głębi w środkach małych i nędznych, uczucie to może wydać się czczym frazesem, niczem, ale dla nas jest ono wszystkim. Zabijcie je, a zabijecie i nas. Dowiedźcie tylko, przekonajcie ogół, że „Rola“ stoi na fałszu, a bez wszelkich już z waszej strony wysiłków, upadnie ona sama. Dopóki jednak nie uczynicie tego, dopóty — nawet ta broń jakąście z najwyższą zaciekłością pochycili obecnie, nie przerazi nas zgoła. Co najwyżej odpowiemy, a z nami odpowiedzą wam wszyscy głęboko miłujący prawdę: i to napróżno, — i te środki już — z n a n e .

Listy z Galicyi.

XXVI.

Dnia 16 Lipca 1888 r.

Sprawa propinacyi, jedna z najprzykrzejszych, wysunęła się znów na pierwszy plan, i zajmuje uwagę tak właścicieli większej posiadłości, jak i rządu samego. Są ludzie, którym się zdaje, że dla jakiegoś urojonego dobra powszechnego, obywatelstwo galicyjskie powinno raz na zawsze zrezygnować z prawa propinacyi, są znów i tacy, a do tych należą zaciekli centraliści, nieprzyjaciele wszystkiego co polskie, którzy utrzymują, że rząd powinien znieść propinację, i nie dawać za nią żadnego odszkodowania. Tym drugim odpowiedział dzielnie w wiedeńskim parlamencie poseł Otto Hausner. „Ciekawym coby na to wiedeńscy powiedzieli — rzekł on między innymi — jeźliby mieli stare, na dokumentach oparte prawo, któreby im zapewniało znaczne dochody potrzebne na oświatę i cele dobroczynne, a gdyby im chciano je zabrać bez odszkodowania? Obrona

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Do gabinetu wszedł maleńki, chudy chłopczyzna, umorusany czernidłem drukarskim, ubrany w koszulinę o jednym rękawie i w podarte spodnie, podtrzymywane na biodrach paskiem skórzanym, wyglądał jak kopcuszek.

— Jędreku! Wyrzuc tego pana za drzwi, bo zachowuje się niegrzecznie — wyrzekł Zagrodowski, wskazując chłopcu szlachcica.

Jędreku spojrzał na redaktora i na szlachcica, parsknął pustym śmiechem i skoczył do wieśniaka.

Olbrzym osłupiał. Mierzył ogłupiałym wzrokiem drobną postać obdartusa, który go targał za kolana, potem wybuchnął i on głośnym śmiechem. Zanim śmiali się sprawozdawcy, reporterzy, cała redakcja.

I szlachcica odbiegła złość, jakgdyby ją powszechnie wesele zdmuchnęło. Ochłonął i zaczął mówić spokojnie.

takiego prawa byłaby poczytywana za czyn patriotyczny. Czemu jednak nam biorą za złe, że go bronimy? Chyba z tej przyczyny, że Wiedeń jest bogaty, a Galicya uboga“. Propinacya, najskromniej licząc, przynosi właścicielom galicyjskim rocznie 4 miliony guldenów, co przy dzisiejszej niskiej stopie procentowej, równa się odsetkom prawie od stumilionowego kapitału.

Prócz właścicieli tabularnych, wydzierzawiających prawo wyszynku gorących napojów w swoich wioskach, ma w Galicyi propinację także 54 miasteczek, które bez tego dochodu nie miałyby z kąd opędzać kosztów swojej administracji.

Źle zrobił rząd austriacki, że znosząc pańszczyznę, nie zniósł z nią razem propinacyi, ale skoro tego wtedy nie uczynił, więc dziś, jeżeli ją zechce znieść, musi dać za nią odszkodowanie, bo przecie prawa własności nikomu zabierać nie można. Gdyby to raz uczyniono, zapanowałyby czysto komunistyczne stosunki, i porządek społeczny musiałby być do gruntu zburzony. Mimo to sami mieszkańcy Galicyi niejednokrotnie wypowiedzieli przekonanie, że propinacya powinna być zniesiona, a ponieważ rząd nie okazywał dotąd chęci uregulowania tej sprawy, przeto Sejm nasz podjął ją sam i przed kilku laty uchwalił ustawę, która orzekła, że w r. 1910 propinacya przestaje być czyjąkolwiek własnością, a do tego czasu będzie zbierany osobny fundusz, który w r. 1910 zostanie obrócony na wykupno propinacyi.

Podczas rozpraw nad nowym podatkiem spirytusowym, które, jak wiecie, toczyły się w Wiedniu przed dwoma miesiącami i były bardzo gorące, Koło polskie lękając się, by nowa ustawa, podwyższająca znacznie cenę spirytusu, nie zaszkodziła naszemu funduszowi propinacyjnemu, uzyskało od rządu dla tegoż funduszu po jednym milionie rocznie, co do r. 1910 zrobi razem 21 milionów. Ponieważ kwota ta jest pewna, rząd bowiem musi ją wypłacić, przeto sam minister skarbu zaczął się zastanawiać nad pytaniem, czyby na podstawie tego funduszu, nie można już teraz przystąpić do wykupna propinacyi. Mówią, że jeden z banków wiedeńskich, chce na ten cel pożyczyć 60 milionów, galicyjski zaś fundusz propinacyjny spłacałby tę pożyczkę. Prócz tego rząd pobierałby znaczne dochody wydając pozwolenia na otwieranie szynków. W ten sposób rzecz dałaby się ubić raz na zawsze i o propinacyi więcej już nie słyszeli.

Za dwa miesiące zbierze się Sejm, który pod wiosnę r. b. nie został zamknięty, tylko odroczone. Osoby dobrze poinformowane utrzymują, że rząd wniesie do Sejmu gotowy projekt wykupna propinacyi, i jeżeli nasza reprezentacja zgodzi się na niego, w roku przyszłym sprawa będzie raz na zawsze ukończona. Obecnie o to się tylko rozchodzi, ile rząd da. Niektórzy sądzą, że dzisiejszy dochód roczny, powinien być wzięty 20-to krotnie, kto więc ma z propinacyi np. tysiąc guldenów rocznie, tenby dostał 20 tysięcy kapitału. Co do mnie, sądzą, że rząd nie pójdzie tak wysoko, i biorąc za podstawę swojej operacji papiery przynoszące

Kiedy wychodził, uściśnawszy przyjaźnie dłoń Zagrodowskiego, mówił na wschodach do siebie:

— To wcale niezły faciec ci redaktorzy. A jacy dowcipni!

— A co? — zawołał Zagrodowski, oglądając się wzrokiem tryumfatora w około.

— Genialny pomysł — odezwał się Milski. — Niech redaktora koniki szachowe zabiją! Zkąd przyszła panu myśl tak znakomita?

— Rutyna, kolego, rutyna — odparł Zagrodowski.

Czynności redakcyjne skończyły się. Współpracownicy pozamykali w szufladach pióra, ołówki i nożyczki, i zgromadzili się w gabinecie kierownika. Jedni rozłożyli się wygodnie na sofkach, inni stanęli przed oknem i wyglądali na ulicę.

— Reszka, orzeł — wyrzekł Zborowski, zbliżając się do Milskiego z pełną garścią drobnej monety.

— Orzeł — odparł Milski.

Zaczęto rozpatrywać pieniądze.

— Reszka! — zawołał Zborowski. — Dawaj, zjadaczu serc niewieścich, wódkę i przekąskę.

— Niech was... chciałem wam nawymyślać — mówił Milski, wydobywając z kieszeni sakiewkę. — Płacicie literatów, jak wyrobników i karotujecie ich jeszcze na przekąskę,

6 od sta, da najwyżej 17-to krotne wynagrodzenie. W każdym razie będzie to kapitał wcale przyzwoity, i byleby szlachta obróciła go na cele produkcyjne, zniesienie propinacji mogłoby być i dla niej rzeczą bardzo pożyteczną. Zniesienie pańszczyzny miasto odrodzić nas ekonomicznie, bardzo wielu właścicieli całkiem zrujnowało, a stało się to dla tego, że wielu dziedziców pieniędzy otrzymanych za indemnizację, nie obróciło na zakupno inwentarzy i poprawienie gospodarstwa, ale na kąpiele, zabawy i wycieczki zagranicę. Kto dziś robi to samo z kwotą za propinację, temu z góry będziemy mogli zaśpiewać *de profundis*, lecz kto je włoży w gospodarstwo, ten pewnie tego nie pożałuje, i po kilku latach ani sobie nie przypomni, że kiedyś tam miał prawo wyszynku w swojej wiosce.

Jak każdego roku, tak i w tym. pora ogórkowa nie obfituje w żadne nadzwyczajności. W Galicyi głucho, i gdyby nie zjazdy rozmaite, nie mianoby o czem mówić. Właśnie, gdy te słowa piszę, odbywa się w Rzeszowie walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego, które, jak to z moich dawniejszych listów wiecie, należy u nas do najbardziej pożytecznych i żywotnych. W przyszłym liście doniosę, co na tym jeździe ważne uchwalono, teraz zaś przejdę do innej sprawy, którą Lwów przez dni kilka gorąco się zajmował. Była nią zмова pomocników piekarskich. Pewnego poranku przestali oni robić, a ponieważ lękali się, żeby ich policja jakimi środkami do tego nie zmuszała, wyszli więc gremjalnie ze Lwowa, i w liczbie 200-tu stanęli obozem w lesie, położonym od miasta o pół mili. Zaczęły się układy między nimi a chlebobawcami. Trwały one dni kilka, ale do rezultatu nie doprowadziły, mimo że sam prezydent miasta jeździł ze swymi radcami i starał się ich przekonać o bezskuteczności takiego oporu. Byli pewni, że piekarze nie mogą miastu niezbędnego chleba dostarczyć, będą musieli przyjąć podane przez nich warunki, tymczasem boleśnie się zawiedli. Komenda wojskowa dostarczyła majstrom swoich piekarzy, prócz tego sprowadzono z prowincji tylu pomocników że Lwów zmovie wcale nie uczył. Mimo to oporni trwali w swym postępowaniu. Władza przekonawszy się, że wszelkie układy speliły na niczem, wysłała ubiegłej nocy kilku urzędników z oddziałem 30 żandarmów i 50 żołnierzy policyjnych, ci śpiących w lesie otoczyli i aresztowali. Pojmani nie stawili najmniejszego oporu. W ten sposób stukilkudziesięciu ludzi (inni umknęli) sprowadzono do miasta i wytoczono śledztwo. Wichrzycieli oddano do ukarania sądowi, zamieszcowych odesłano „ciupasem“ do miejsca urodzenia, innym zaś oznajmiono, że jeżeli w ciągu trzech dni nie znajdą sobie zajęcia, będą uważani za włóczęgów i jako tacy według prawa karani. Przykry to był widok, gdy przed gmachem policyjnym zebrało się kilkadziesiąt żon z dziećmi małemi i płacząc czekały na swych mężów, o których przez kilka godzin nikt im nie umiał powiedzieć, co się z nimi stanie. Teraz radziby oni już wrócić do dawnego zajęcia i na dawnych warunkach lecz, rzadko któremu to się powiedzie.

Wojciech! — zawołał na woźnego — skocz po czystą i bułeczki z kawiozem!

A wskazując na Kościelskiego, dodał.

— Do nich udawajcie się, do reporterów! Oto są panowie w prasie warszawskiej. Nietylko, że zarabiają dwa razy więcej od nas, ale oprócz tego naciągają całe miasto. Oni piją najlepsze wino, palą najlepsze cygara, ich poją kupcy, częstują przemysłowcy, uwielbiają zaułki.

W ten sposób toczyła się dalej ożywiona rozmowa w której jeden tylko Mętnicki nie brał udziału. Ponury i poważny, wziął z biurka Zborowskiego świeży numer „Gwiazdy“ i zaczął go przeglądać. Na czele tygodnika znajdował się ostatni artykuł Bolesława o prasie brukowej.

Mętnicki czytał, sykając, nagle rzucił „Gwiazdę“, jak węża jadawitego.

— Niesłychane, nikczemne, podłel — wołał.

— No, no, cóż tam takiego? — zapytał Zagrodowski, biorąc tygodnik do ręki.

— Ten jakiś niejaki Orlikowski wypisuje na nas niestworzone rzeczy. Infamis.

Milski zbliżył się do Mętnickiego i położywszy swoją prawicę na jego ramieniu, wyrzekł z szyderskim uśmiechem na ustach:

— Jak to dobrze, że pana pan Orlikowski nie słyszy, ten niejaki Orlikowski posiada bowiem strasznie butną minę.

Majstromie poobsadzali już wiele miejsc przybyłemi z dalszych stron czeladnikami, a prócz tego dają im teraz gorsze niż dawniej warunki. I oto smutny koniec zmovie...

Lwów zaczyna naprawdę zmieniać swoją powierzchowność. Obrzydliwa Pełtew została już w $\frac{1}{4}$ nakryta, a z końcem r. b. w śródmieściu nie będziemy już oglądali tej rzeczki wonnej i uroczej. W miejscu gdzie sam jej widok obcych przerażał a swoich gniewał, zostały już zakładane piękne ogródki, które w wysokim stopniu przyczyniły się do upiększenia miasta. Zasklepienie Pełtwy odbywa się za pomocą betonu, który okazał się bardzo trwałym i praktycznym. Krażyły wprawdzie pogłoski, że w jednym miejscu sklepienie pękło, wszelako komisya techniczna, która na miejscu rzecz zbadała, orzekła, że nigdzie nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo, ponieważ tylko w jednym punkcie beton z powodu osiadania się swego, nieznacznie się zarysował.

Naprzeciw pokrytej Pełtwi, galicyjska Kasa Oszczędności stawia pałac dla siebie, a równocześnie miasto nosi się z zamiarem wybudowania własnego teatru, ponieważ fundacya Skarbkowska nie chce już teatru w swoim gmachu utrzymywać. W lonie rady miejskiej, toczą się od dłuższego czasu nad tym przedmiotem rozprawy bardzo ożywione, bo kiedy jedni życzą sobie, by teatr stanął w śródmieściu, drudzy przemawiają za publicznym ogrodem, znajdującym się naprzeciw gmachu sejmowego, gdzie według ich przekonania byłoby teatrowi najlepiej. Jak się ta walka skończy, trudno jeszcze przewidzieć, w każdym atoli razie jest nadzieja, że z powodu teatru nie przyjdzie między patrycyuszami lwowskimi do takiej walki, jaką ongi toczyła Florencia z Pizą za wiadro zrabowane.

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

I.

Wolni mularze.

(Dalszy ciąg.)

W masoneryi adopcyjnej, również odkrycie wpływ żydowski. Wiadomo, że Masonerya adopcyjna znaczy Masoneryę kobiecą. Podczas przyjęcia Sióstr śpiewane bywają

Wygląda jak młody sęp, i nie wątpię, że gdyby słyszał epitet, jakimi go raczyłeś obdarzyć, umiałby się o cześć swoją upomnieć. A dyplomaci nie lubią podobno prochu.

— Pan go znasz?

— Trochę, i jeżeli mnie moja fizyognomika nie myli, zdaje mi się, że to człowiek nawskroś uczciwy i dzielny. A pan wiesz, panie Mętnicki, że beletryści miewają dobre oczy.

Mętnicki nie pytał więcej.

— A to pana urządził! — odezwał się Zagrodowski, przerzuciwszy artykuł Bolesława. — Ale ma rację, ma rację.

— Redaktor chyba żartuje — wyrzekł Mętnicki, nadymając się.

— Powtarzam, że ten niejaki Orlikowski ma słusność. Pisz, że nie masz pan wyobrażenia o stylu — racya — że posługujesz się żargonem mistyków średniowiecznych — racya, że puszysz się w swoich artykułach jak paw, a skrzeczysz jak wrona — ciągle racya, że nie ma w głowie twojej za grosz jasnej myśli, logiki.

— Redaktorze! — pisnął Mętnicki. — Mnie publiczność lubi.

— Ach ta publiczność! — mruknął Zagrodowski i westchnął. — Czego i kogo ona nie lubi!

pieśni, od których, jak powiada Feuillet, mała by się zarumieniła.

Zresztą tutaj Judyta znów odgrywa główną rolę.

Kandydatka na Siostrę, z głową okrytą czarnym sukniem, posypanem popiołem, przybywa do bramy Świątyni. Zatrzymuje ją strażnik, który zawiadamia drugiego dozorcę. Ten podchodzi do niej i mówi:

„P. Czego chcesz?”

„O. Chcę widzieć się z Arcykapłanem i ze starszymi ludu.

„P. Kto ty jesteś?”

„O. Judyta.

„P. Z jakiego narodu?”

„O. Żydówka, z pokolenia Symeona.”

Potem wprowadzają między dwie kolumny. Bracia i siostry siedzą z ręką prawą na sercu, z lewą na czole i z głową spuszczoną, udając bolesne przygnębienie, jakiego doznawano w Betulii przed wyjściem Judyty.

Arcykapłan rzecze do kandydatki:

„P. Czego żądasz?”

„O. Abyście mi kazali otworzyć bramy miasta tej nocy, i żeby cały lud modlił się za mnie przez pięć dni. Wtedy przyniosę wam nowiny pewne o Betulii. Zaklinam was, nie poddajcie miasta przez ten czas

Arcykapłan. Idź w pokoju i niech Pan będzie z tobą!

Ona wychodzi i udaje się do sali przygotowań. Zrzuca czarne sukno, umywa się i ubiera w strój oznaczony. Bierze w prawą rękę miecz, w lewą malowaną głowę ludzką.

Wróciwszy do loży woła przy drzwiach: „Zwycięztwo! Zwycięztwo!” Strażnik zawiadamia drugiego dozorcę, który donosi o tem pierwszemu; ten zaś raportuje Arcykapłanowi, że ktoś u drzwi loży krzyknął dwa razy: „Zwycięztwo!”

„Arcykapłan. Zobacz kto to krzyknął?”

Odp. To Judyta!

Arcykapłan. Niech wejdzie; bracia i siostry, powstańmy!

Judyta, wchodząc. Niech będzie pochwalony Wielki Budowniczy światła, który nie opuścił tych, co pokładają w nim nadzieję, który przez służebnicę swoją spełnił miłosierdzie, jakie przyrzekł narodowi Izraela, i który tej nocy zabił moją ręką nieprzyjaciela swego ludu! (Pokazuje malowaną głowę.)

Więc obraz Jerozolimy zwyciężonej ukazuje się na pierwszym planie stowarzyszenia masonskiego. To jest Wdowa, której synowie rozproszeni poznają się na krańcach świata po okrzyku: „Do mnie synowie Wdowy!”

Dzień, w którym Jerozolima widziała upadek swojej wielkości minionej, jest niezatartem wspomnieniem, które łoże starają się odświeżać nieustannie.

Podczas ceremonii promowania na stopień Krzyża różowego, na pytanie: „która godzina?” odpowiadano:

„Jest pierwsza godzina dnia, chwila, w której zasłona w Świątyni rozdarła się, w której ciemności i trwoga rozlały

się po powierzchni ziemi, w której światło zgasło, w której narzędzia masonskie połamały się, w której gwiazda płomienista zniknęła, w której kamień sześciennej został strzaskany, w której słowo zostało zatracone.”

Barruel znakomicie objaśnił znaczenie tych wyrazów.

„Adept masonski— pisze on — nie potrzebuje odrębnej nauki, żeby zrozumiał znaczenie tych wyrazów. Wie on, że dzień, w którym wyraz *Jehowa* uległ zatraceniu, był właśnie dniem, w którym Jezus Chrystus, ten Syn Boży, umierając za zbawienie ludzi, spełnił wielką tajemnicę religii chrześcijańskiej i obalił wszystkie inne religie, zarówno żydowską, jak naturalną i filozoficzną. Im bardziej mason przywiązany jest do słowa, to jest do doktryny swej rzekomej religii naturalnej, tembardziej będzie nienawidził Twórcę i Sprawcę religii objawionej; a więc to słowo, które już rozumiał na niższych będąc stopniach, nie jest przedmiotem jego poszukiwań na tym stopniu; nienawiści jego trzeba czegoś więcej. Trzeba mu wyrazu, który w ustach jego i jego współbraci przypomina zwykle bluźnierstwo pogardy i nienawiści dla Boga chrześcijańskiego. A wyraz ten znajduje w napisie przytwierdzonym do Krzyża.

„Wiadomo, że litery tworzące wyraz *Inri*, są początkowemi literami napisu łacińskiego: *Jesus Nasarensis Rex Judaeorum* (Jezus nazareński król żydowski); adept Krzyża różowego podsuwa w to miejsce takie tłumaczenie: „Zyd (*Juif*) Nazareński, zaprowadzony przez Rafaela do Judei”; tłumaczenie, które z Jezusa Chrystusa czyni prostego żyda, zaprowadzonego przez żyda Rafaela do Jerozolimy, aby tam poniósł karę za swoje zbrodnie.

„Gdy odpowiedzi aspiranta dowiodą, że rozumie znaczenie wyrazu *Inri*, Mistrz woła: „Bracia, słowo się odnalazło!” i wszyscy przyklaskują temu błyskowi światła, którym Brat objaśnia, iż ten, którego śmierć jest wielką tajemnicą religii chrześcijańskiej, był tylko prostym żydem, ukrzyżowanym za swoje zbrodnie. Z obawy, aby to objaśnienie nie zatarało się w ich pamięci, z obawy, aby cała nienawiść, którą ono ożywia ich przeciw Chrystusowi, nie wygasło w ich sercu, starają się aby nieustannie mieli je na myśli. Mason więc Krzyża różowego powtarza je, ilekroć spotka Brata tego samego stopnia. Oni poznają się po tem słowie: *Inri*; to jest hasło wyróżniające ten stopień.”

Sympatya i czułość dla Jerozolimy i jej przedstawicieli; nienawiść do Chrystusa i chrześcijan, oto cała masonerya.

Nie potrzeba więc zbytnej bystrości umysłu, żeby nabrać przekonania, że wolno-mularstwo — jak to mówi ksiądz Davin — jest rzeczywiście „pochodzenia zupełnie żydowskiego; że żydzi, których rękę czuć na wszystkich sektach chrześcijańskich, figurują ciągle jako pierwsi i najzuchwalsi przywódcy masoneryi.”

Z instytucji założonej przez siebie żydzi umieli wyciągnąć znaczne korzyści. Zupełnie niezdolni do utworzenia, jak aryjczycy, hierarchii opartej na szlachetnych aspira-

— Tego Orlikowskiego trzeba nauczyć szacunku dla starych pracowników—mówił Mętnicki.

— Owszem, służę panu „Zwiastunem”. Odpowiedz mi pan szeregiem artykułów, a ja je umieszczę, ale podpisz się imieniem i nazwiskiem, jak to on uczynił.

Mętnicki kręcił się na miejscu, zacinał ręce i odparł cichym głosem, opuściwszy głowę.

— Zaczepiona tu cała redakcja. Dlaczegoż miałbym się ja...

— Narząć — dokończył za niego Zagrodowski. — A widzisz pan, jak ja was znam. Kto nie ma odwagi podnieść przyłbicy i spojrzeć przeciwnikowi prosto w oczy, ten nie powinien się oburzać, bo będzie wstyd i tyle.

— Znalazłyby się może inne środki... — zauważył Mętnicki.

— Naprzykład jakie?—zapytał Milski.

Mętnicki zacierał ciągle ręce.

— Możliwo... cóż ja wiem... możliwo...

— Dajże pokój panie dyplomato —mówił Milski.— To człowiek uczciwy; nie sięgnie go nawet najsprytniejsze oszczerstwo.

Milski zmrużył powieki i spojrzał na Mętnickiego.

Polityk „Zwiastuna” nie mógł wytrzymać tego wzroku, bo opuścił głowę.

— Zresztą — wyrzekł Zagrodowski — ten niejaki Orlikowski wstąpi jutro do naszej redakcji, a wtedy podasz mu pierwszy rękę, panie Mętnicki.

— Redaktor chciałby...—zawołał polityk.

— Pragnąłbym bardzo pozyskać tego zdolnego młodzieńca dla „Zwiastuna”. Potrzeba mi piór utalentowanych i odważnych.

— A my co?

— Wy? Wy jesteście dla przeciętnej publiczności, a „Zwiastun” posiada także rozumnych czytelników.

Mętnicki skrzywił się, Zagrodowski uśmiechnął się lekceważąco.

— Czy wolno?—odezwał się dźwięczny głosik i w uchylonych drzwiach ukazała się główka niewieścia, ubrana w czapeczkę aksamitną, ozdobioną białym piórem.

— A, panna Milecka. prosimy—zawołał Zagrodowski i przysunął aktorce krzesło.—Czem mogę służyć?

Ale aktorka nie usiadła od razu. Przyfrunąwszy do naczelnego redaktora, ujęła jego rękę w swoje obiedwie dłonie i przypatrywała mu się uważnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cyach istoty ludzkiej, na cnotach patriotycznych i rodzinnych, na uczuciu honoru i poświęcenia, semici celują w polityce rozkładowej: czy to idzie o stowarzyszenia finansowe czy o stowarzyszenia tajne, umięją oni nadać pozory porządku i powagi złym instynktom i żądom skoalizowanym.

Stowarzyszenie masonskie stało się ramą, w którą weszło wiele kategorii ludzi, poznających się tam między sobą po pewnym rodzaju podejrzanym mierności, wszystkim im wspólnej: byli tam eleganci, ludzie próżni, przewrotni, za nadto tchórzliwi, żeby działać sami, i którym z zachowawczy nie pozwalała awanturować się na własną rękę.

Rządzone przez mistrzów niewidzialnych i których się nikt nie domyślał, Wolne-Mularstwo było rodzajem judaizmu jawnego, rodzajem mieszkania kawalerskiego, biura, agencji, w której żydzi bratali się z ludźmi, których za nie w świecie nie przyjmowałiby u siebie. Ukryty po za tą machiną wojenną, która go zasłaniała, żyd mógł spełniać wszelakie zło, nie narażając się na odpowiedzialność, świadcząc się Abrahamem, że on jest zwolennikiem tolerancji.

Z wielkim sprytem stawiając zrazu na swem czele ludzi, którzy zbijali z tonu opinię publiczną, a których ambicyę wyzyskać umiano, Wolne-Mularstwo, zapewniwszy się o swoim powodzeniu, poczęło wyszukiwać sobie zupełnie powolnych narzędzi, dobierając ich z pomiędzy istot, które z powodu swojej nicości moralnej i intelektualnej, za mało posiadają wybitności, żeby ich się ktokolwiek miał czepiać.

Weźmy np. Cousina, który był prezesem Rady Najwyższej aż do konwentu październikowego w r. 1885. Na pozór był to człowiek najpotężniejszy we Francji, a w rzeczywistości, jest to figura nędzna, służka i słomiany człowiek Rotszyldów. Choć administrator Panamy, delegowany inspektor dróg żelaznych Północnych, najwyższy urzędnik eksploatacyi, bogacz mający sto pięćdziesiąt tysięcy liwów dochodu, ożeniony z kobietą niemal równie bogatą, przypuszczony przez Rotszyldów do wszystkich dobrych interesów bieżących, należy on jednak do rzęsy tych podrzędnych figurantów życia współczesnego, których Paryż, choć to taki ciekawy, nie zna prawie zupełnie.

Jest to zarazem tchórz i szaleniec na punkcie próżności, który według wszelkiego prawdopodobieństwa skończy na zupełnej wariacji. Będąc jeszcze małym urzędnikiem, wysuwał koniec czerwonego fularu z kieszeni surduta, żeby ludzie myśleli że ma order; żałuje zapewne że nie jest dziłkim, gdyż nosiłby pióra na głowie. Pzyszedłszy do domu, nie rozstaje się z wielką szarfą masonską, z fartuszkami, z emblematami, z klejnotami. Obok tytułu prezesa, dodaje sobie, w kalendarzu masonskim, śmieszny przydomek: Poręczyciela przyjaźni Wielkiego Wschodu Węgierskiego, O. peszteńskiego.

Tchórz i zuchwalec jednocześnie, czołga się przed Rotszyldami a żelaznym jarzmem obciąża swoich oficjalistów, którzy go nienawidzą serdecznie. „Ach! paniel jakąż miałbym ochotę w łeb mu strzelić!” mówił mi jeden z nich, opowiadając mi te szczegóły, a ja cytuję te wyrazy, nie dla tego żebym je apróbował, ale żeby pokazać jakimi uczuciami przejmuję ten mniemany filantrop, taki twardy dla maulczkich.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Pewnego dnia zebrał się wszyscy w pokoju ojca. Aleksander, chcąc rozweselić chorego, który dziś był osobliwie posepny i leżał prawie bez ruchu, poczęł opowiadać dzieje swego domowego szczęścia, Jadwisia również szczebiotała na ten sam temat.

— Ty jednak przenośiłaś zawsze towarzystwo Stasia, nad moje — przerwał jej Aleksander — a Staś przepadał za tobą, bo i któżby za tobą nie przepadał!

Stanisław zbladł i zadrżał lecz w tej chwili utkwiał wzrok, w twarzy ojca, a twarz tę dobrotliwie uśmiechniętą, zasepił nagle wyraz dziwnie przykryj melanholyi. W mgnieniu oka Stanisław był już panem siebie i wnet pokonał to coś, co mu rozsadzało klatkę piersiową, co się czepiło jego serca, co mu z wnętrza wyrzucało skargę na blade usta.

— Byliśmy wtedy dziećmi, Olesiu, — odrzekł spokojnie.

— Tak, dziećmi — powtórzyła Jadwisia — tylko ja chyba od dzieciństwa kochałam ciebie, Olesiu.

— A Staś — zapytał wesoło Aleksander.

— Staś, — przerwał spiesznie ojciec — siedzi zakłopotany, bo mu się zdaje, że mi dziś nieco gorzej; w istocie czuję się trochę zmęczonym.

Rozmowa urwała się zaraz, a ze w tej chwili wybiła dziesiąta godzina, wszyscy przypomnieli sobie, że to pora snu chorego.

Stanisław sypiał przy ojcu: gdy się rozeszli, podał mu lekarstwo, przygotował napój, przysłonił lampkę, a widząc, że starzec przymyka oczy, rzucił się w ubraniu na szesłał! Legł, ale nie spał, w tej ciszy nocnej, pamięcią sięgał do owej przeszłości swojej, kiedy wierzył, że życie jest poematem, a stosunki ludzkie układają się w wieniec z róż. I przy wspomnieniach myśl jego stała się pieszczośliwą, szła calując po drodze wszystko co spotkała, szła w zachwycie, w trop za tym Stasiem dzieckiem, za Stasiem wyrostkiem, za Stasiem szczęśliwym, hardym swem szczęściem i nieświadomym swego szczęścia... szła tak w błogości rozmarzona, ukołysana tym pochodem, aż stanęła przy krzaku tarniowym, na którym zając rozdarł sukienkę... I stanąwszy, zawirowała w ognistym kole, a potem złożyła na duszy Stanisława, całą istotę tego charta, tego Stasia, z tym iscie tysiącno ustnym jego pocałunkiem młodzieńczym, na ustach Jadwisia.

Stanisław omal w głos nie krzyknął: „byłem szczęśliwy!” Rzucił się na szeslongu, a po chwili oprzytomniawszy, ciężko westchnął.

— Nie śpisz, Stasiu? — ozwał się cicho ojciec — i ja nie śpię... wstań i zbliż się do mnie!

Stanisław zerwał się na równe nogi, a gdy stanął przy łóżku rodzica, wnet spostrzegł dziwną zmianę w jego rysach. Starzec był blade, woskową bledością, oczy wsunęły mu się głębiej pod czaszkę, po twarzy przebiegały drgania, które mu krzywiły policzki i usta.

— Boże! — zawołał przelękniiony — zle ci jest, ojczu, a nie zawołałeś na mnie... zbudzę matkę...

— Nie trzeba... daj pić... zaraz mi lepiej będzie... niemoc chwilowa i nic więcej.

A gdy go Stanisław napoił, poczęł mówić:

— Dziękuję ci, Stasiu, już mi lepiej... siadź teraz przy mnie na łóżku i pogadajmy... Kto wie co zajdzie?... może zabraknie sposobności do rozmówienia się sam na sam z tobą...

Stanisław doznał czegoś nieokreślonego: chciał zrobić uwagę, że rozmowa w nocnej porze, zwłaszcza przy objawie pogorszenia w zdrowiu, może zaszkodzić ojcu, lecz nie śmiał nic rzec, usiadł milczący na krawędzi łóżka — i wpatrzył się w starca z czułością.

A starzec dźwignął się, siadł na pościeli, przyciągnął głowę syna ku sobie i przycisnął ją do swej piersi.

— Stasiu! — szeptał mu prawie na ucho — opanuj rozumem uczucia, nie pozwól im rozpętywać się w sercu! Kochaj, jak dzielna, potężna, granitowa jednostka, a nie jako milion w ekstazie! Czujesz, jak milion, a milion może rozsądzić piersi, zdruzgotać twą istotę.

Stanisław, nie pojmując jeszcze o co to chodzi, całował ręce ojca w milczeniu.

— Stasiu! — mówił już głośnie starzec — ideały Olesia i twoje nie różnią się wcale od siebie, obaj zarówno kochacie Boga, ziemię swoją, rodzinę, oba nigdy nie zatracicie w sobie szlachectwa duszy. Olesz z tem szlachectwem pracować będzie na ojczyznym zagonie, podpierając pracę potem swego czoła, krwią serca i... pozytywnością swego umysłu. Olesiu wystarczy spełnienie obowiązków, nieskazitelność szlachetności; te dwa regulatory jego życia uproszczą mu drogę, po której iść będzie. Ale ty, Stasiu, zapragniesz pójść i pójdziesz dalej niż brat twój! — gorąca twoja natura pchać cię będzie na szersze tory. Co raz wstąpiło w twą duszę, zrosło się z nią, nie odpadnie już nigdy od niej... wiem o tem... więc też i ziemia rodzinna, zrosnięta jest z duszą twoją. Lecz, Stasiu, trzymaj serce swoje bez folgi na wodzy, inaczej wstąpi w nie milion w ekstazie i popędzi zeń krew do głowy. Na zbawienie trzeba zasług osobistych, cnot osobliwych, mądrości Bożej. Rozsądek i wola! — a między temi dwoma czynnikami dopiero serce!

Stasiu, niemcy chcą ziemi słowiańskiej, a Poznańskie pójść może pierwsze na pastwę ich apetytu... Lecz co smutniejsze, że poznańska ofiara nie będzie na razie wskazówką dla słowiańskiego plemienia... słowianinowi brak przenikliwości... Boże! Ty nie dopuścisz tego!...

Starzec jęknął i opadł na poduszki, — a gdy Stanisław

w przerażeniu pochylił się nad nim, on już pokonał wzruszenie, chciał mówić dalej i mówił:

— Prośmy Boga, jak Go prosił Salomon: o mądrość!

Przy tych słowach dźwignął się znowu, a kładąc ręce na głowie syna, dodał, tonem uroczystym:

— Bądź mądrym Stasiu!... Błogosławię cię!

Stanisław mimowolnym ruchem osunął się na kolana, starzec pochylił się nad nim.

— Wiem—mówił—ze kochasz Jadwisię, lecz będziesz bratem dla brata swego i dla niej!... A teraz opowiedz mi dzieje twej pomyłki sercowej... Wiem także, że Jadwisia kochała cię jak brata.

I Stanisław bez wahania spowiadał się ojcu z tej fatalnej miłości swojej, która go omal nie wytrąciła z rodzinnego ogniska; z drobiazgową skrupulatnością odkrywał przed nim tajniki swego serca.

Tak, Jadwisia nie zdradziła go; na miłość składa się dwoje, on ją kochał, ona kochała innego! czyż można ją o to winić? Pomylił się, a może nie mógł się oprzeć urokowi? Był taki młody... szedł na oslep... i zabłąkał się... później uczucie... milion w ekstazie... wzięło górę nad rozumem... choroba serca...

Skończyła się spowiedź, syn zamilkł, a i ojciec milczał. Nastąpiła chwila uroczystej ciszy, coś solennego zawisło nad nimi. Nagle starzec skrzyżował ręce na piersiach, usta mu drżały, odetchnął głęboko, miał jeszcze coś powiedzieć synowi.

— Ziemia, ziemia rodzinna!—szeptał.—Stasiu, godziny moje są policzone, czuję że wkrótce odejdę od was... zostawiam ci matkę, rodzinę i... ziemię... Zbudź teraz matkę, Oleśia, Jadwisię, niech tu przyjdą! przyzwij mi zaraz spowiednika...

Nad ranem ojciec Stanisława już nie żył. W trzy dni po pogrzebie starca, Francya wydała wojnę Prusom.

Zbrakło czasu do jakiegokolwiek rozgarnięcia się w tem położeniu osieroczonem, zbrakło nawet czasu do przetwarzania w sobie boleści po stracie, Stanisław bowiem powołany został do landwery.

Odtąd dziwne wypadki następują po sobie z błyskawiczną szybkością, przedstawiając Europie szereg niespodzianek, które wprawiają w zdumienie europejczyków. Pochód kasków pruskich za Ren, był już jednym tryumfem, zwycięstwo szło za zwycięstwem; mimo to, pogromcy okrywiali się strasznie krwią własną, ale gromili, więc liczyć się z krwią, nawet ze swą własną, nie było potrzebnem. Największy haracz z istot na obraz i podobieństwo Boże stworzonych, spłacił potędze pruskiej, jak wiadomo, pułk poznański, Steinmetz rzucał tam poznańczyków, gdzie było najgoręcej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Lampa nowej konstrukcji do oświetlania lokomotyw światłem elektrycznym.—Szczepienie zarazka żółtej febrы.—Nowy znieczulnik: Drumina.—Purpurowiec jadalny.—Nowa roślina lecznicza: Mutisia.—Katalepsya 219-dniowa.

P. Pyle z Indyanapolis wynalazł nowe ognisko elektryczne do oświetlania lokomotyw. Węgiel dolny lampy zastąpiony w niem jest przez pręt miedziany użytkujący z toku słabszego niż w lampach zwykłych.

Ołówek węglowy górny, pod wpływem toku elektrycznego, ułatnia się i tworzy na końcu pręta miedzianego osad odnawiający się w miarę zużycia. W ten sposób, tok żarzy się pomiędzy dwoma punktami węgla i nie zawiera w sobie żadnej pary miedzianej, mogącej wpłynąć na barwę światła; a ponieważ miedź nie ulega zużyciu, więc punkt świetlny pozostaje całkiem nieruchomym.

Aby jednak drgania maszyny nie udzielały się lampie, ołówek węglowy osadzony jest na czopie metalowym przytwierdzonym do pręta miedzianego. Czop ten, naturalnie, jest całkiem odosobniony w miejscu zetknięcia z węglem, a punkta jego podpory, na dwóch elektrodach, pomieszczone są bardzo blisko toku.

— Znakomity europejczyk, Pasteur, szczepiąc zarazek wścieklizny, tysiące ludzi ocala od nieuniknionej śmierci, a p. p. Domingos, Gibier i Rebourgeon, amerykańanie, posilując się jego metodą, niszczą straszliwego mikroba żółtej febrы i również przez to wydzierają śmierci ofiar tysiące.

Aby dać poznać doniosłość zastosowania metody Pasteura w leczeniu chorych na żółtą febrę, dość będzie gdy zaznaczymy że z liczby 6.524 osób, którym wymienieni powyżej lekarze zaszczepili w Rio-Janeiro osłabiony zarazek

tej choroby, zmarło tylko ośm. A i te ośm wypadków zdarzyło się przed ostatecznem udoskonaleniem metody Domingosa. Teraz zaś, jak wykazuje statystyka śmiertelności w Ameryce, z pomiędzy chorych na żółtą febrę którzy poddani zostali szczepieniu, umiera 1 na 1,000, podczas gdy leczeni bez szczepienia umierają w liczbie 10 — 30 na 100! Najwięcej wypadków śmierci zdarza się między chorymi liczącymi od 21 do 30 lat życia, a ogólna roczna cyfra dotkniętych, w Ameryce, epidemią żółtej febrы, dochodzi 160-ciu tysięcy!

Według ostatnich buletynów rządowych, żółta febra w roku bieżącym nie przejawiała się w Rio-Janeiro w stanie epidemicznym; a szpital marynarski w Jurujuba, przeznaczony wyłącznie dla osób dotkniętych tą epidemią, w ciągu całego 1887 roku stał pustką, z powodu zupełnego braku chorych. Fakt ten zdarzył się po raz pierwszy od lat czterdziestu.

Szczepienie mikroba żółtej febrы odbywa się w Rio-Janeiro — bezpłatnie.

— „Journal of the american medical Association“ podaje wiadomość o wynalezieniu, przez I. Reida z Port-Germain w Australii, nowego znieczulnika—druminy, otrzymanej z wilczomleczu (*Euphorbia Drumonde*).

Znieczulnik ten przyrządza się w sposób następujący: Z liści wilczomleczu robi się wyciąg alkoholowy, po odparowaniu którego pozostaje osad. Osad ten traktuje się amoniakiem i filtruje, następnie rozpuszcza w kwasie wodochlorowym rozcieńczonym wodą i znowu filtruje przez węgiel i odparowywa. Po dokonaniu tego, otrzymuje się alkaloid druminę, dającą, w połączeniu z wodą, roztwór bezkolorowy i nie mający prawie żadnego smaku.

Drumina z trudnością rozpuszcza się w eterze, natomiast jest łatwo rozpuszczalną w wodzie, a krystalizuje się w małe kryształki.

Reid sam na sobie doświadczał skutków druminy, znieczulając język, nozdrza i ręce; była ona też, z wielkiem powodzeniem, stosowaną w cierpieniach kulszowych i w ogóle w bólach umiejscowionych, ostrych. Silna jednak doza tego alkaloidu zadana zwierzętom, spowodowała paraliż członków i śmierć, niekiedy w ciągu doby, a niekiedy w ciągu sześciu lub siedmiu dni, przyczem oczy zwierząt zabarwiały się żółto.

Jeżeli kilka kropeł roztworu druminy wrowadzimy do oczu zwierzęcia, organ ten ulegnie natychmiast znieczuleniu a źrenice rozszerzą się nieco. Wtryskiwanie pod skórę wywołuje tylko znieczulenie miejscowe.

— W ostatnich czasach, odkryte zostały dwie nowe rośliny; pierwszą z nich jest purpurowiec brodawkowyaty jadalny, o którym genewski „Dziennik Towarzystwa ogrodniczego“ pisze:

„Zalecamy uprawę tej nowej jarzyny, krzewiącej się w stanie dzikim w bliskości górskich wyżyn Andów. Roślina ta wzrasta w suchym piasku i przekłada grunt lichej nad ziemię urodzajną. W skutek uprawy, otrzymano jej bulwy większych rozmiarów, dochodzące 15-stu centymetrów obwodu. Purpurowiec brodawkowyaty piecze się w popiele i spożywa z solą, jak ziemniaki w mudurach. Można go też gotować, przez piętnaście minut, w wodzie wrzącej, następnie polać masłem. Jest to wyborna jarzyna, którą należałoby uprawiać w ogrodach.“

Druga z nowo wynalezionych roślin nie należy do jadalnych; jest ona krzewem z rodziny złożonych (*Compositae*), rozradzającym się w Boliwii, który prawdopodobnie można będzie uprawiać tylko w łagodniejszych klimatach, jak w Algierze, w południowej Francyi, we Włoszech, a gdzie indziej tylko w cieplarniach. W botanice roślina ta nosi nazwę: *Mutisia viciaefolia*. Pan Naudin podaje wiadomość że u Indyan służy ona do leczenia suchot płucnych i wielu innych chorób dróg oddechowych. Ziarna jej zasiane już zostały w Antiles w Ogrodzie Zoologicznym i w Algierze.

— W stanie Illinois zdarzył się niezwykle fakt patologiczny, nie notowany dotąd w kronikach lekarskich. W szpitalu Ś-go Józefa w Joliet, kobieta nazwiskiem Herbert pozostawała w stanie katalepsy przez 219 dni! Wszystkie usiłowania przywrócenia jej do zmysłów okazały się bezskutecznymi. Nieszczęśliwa spała ciągle, a ciało jej przedstawiało jakby postać widma. Niezliczone tłumy ludności oblegały szpital, aby ujrzeć to nadzwyczajne zjawisko, lecz tylko wyłącznie lekarzy tutaj dopuszczano. W ciągu tego długiego snu, chora rzadko poruszała się i tylko dwa razy miała malignę, podczas której mówiła z taką szybkością, że niepodobna było jej zrozumieć. Pożywienie, jakie zdołano jej dawać, było prawie nic nie znaczącem. Śmierć położyła kres temu nadzwyczajnemu stanowi. W. N.

NA POSTERUNKU.

Dlaczego chciałbym dziś być słuchanym przez p. p. izraelitów i polaczków zdydźiałych. — Najniezawodniejszy sposób na zabicie „Roli“. — Pan Peltyn od „Izraelity“ i nasz artykuł: „w obronie rzemiosł“. — Pewna nieprawidłowość w tyradzie p. Peltyna. — Cztery punkta do dowiedzenia. — Nieco o „honorze“ i o „rozprawach honorowych“. — I honor w arendzie Izraela. — Zgorszenie pewnych magów od warszawskiego postępu. — Kto jest tchórzem a kto bohaterem? — czyli bezczelność usiłująca rządzić światem. — Perspektywa trzech milionów „spotkań honorowych“. — Deklaracya, w imieniu redakcyi, — pod adresem „honorowych posłów“ żydowskich.

Posłuchajcie mnie — i wy, panowie izraelici (używam tego terminu, gdyż chciałbym być w tej chwili słuchanym) — i wy dzielni ich słudzy, i wy wszelacy polackowie zdydźiali, i wy przezacni assymilatorowie — posłuchajcie mnie, proszę — podam wam sposób na zabicie „Roli“. Wysilacie się na najrozmaitsze środki... bohaterskie, tymczasem wynalazłem coś nierównie prostszego. To jest właściwie nie ja — ale mój kolega uczynił to odkrycie i podaje je do wiadomości osób interesowanych w dzisiajszym artykule wstępnym. Niżej podpisany chciałby tylko zwrócić uwagę tychże interesowanych na to nowe jajo Kolumba... Dowieść, tylko *dowieść* nic więcej, że to wszystko o czem „Rola“ pisze jest sobie jedną wielką nieprawdą, że fakta, ten jedyny grunt na którym ona stoi, są złudzeniem, fikcją — i „Rola“ ani zipnie.

Nieprawdąż, jaki to sposób prosty? Nawet napady zbójceki okazałyby się całkowicie zbyteczne...

I pan Peltyn od „Izraelity“, ilekroć razy w polemice z „organem przynoszącym wstyd i hańbę cywilizacyi“ — jakim naturalnie jest „Rola“ — użyłby tego sposobu, mógłby być zawsze najpewniejszym zwycięzcą. Złośliwe, podbudzające namietności kłamstwa „Roli“ zdruzgotałyby taranem faktów, i „Rola“, okryta już naprawdę „wstydem“, padłaby — zwyciężona. Ot i teraz naprzykład, tenże pan Peltyn, z powodu artykułu naszego: „W obronie rzemiosł“ („Rola“ Nr. 26), rzuca się, irytuje i jęczy: „Nigdy jeszcze złość, tak zawzięcie uprawiana przez przedstawicieli judofobii w naszej prasie, nie obnażyła tak całej ohydy swego oblicza, jak to uczyniła świeżo, powstając przeciw zwracaniu się żydów do pracy w rzemiosłach“. I skarży się dalej w tymże samym sensie luby nam — „Izraelita“ aż przez kilka szpalt i wrzeszczy w niebogłosy: gwałtu! to barbarzyzm! to dzikość! — a w gniewie swoim radby nas, co najmniej — ukamienować. Tymczasem, biorąc rzeczy spokojnie, rozsądnie i logicznie, bez uniesień gorącej krwi plemiennej, przyznać wypadnie, że ani ten krzyk wzburzonego p. Peltyna, ani jego zwywanie pomsty na nas, nie do wiodą niczego i nie przekażą nikogo, czyli że jako takie są zupełnie zbyteczne. Bo najpierw na samym już wstępie swej wrzaskliwej tyrady, to jest w owych kilku powyżej przytoczonych wierszach, „Izraelita“ dopuścił się pewnej... nieprawidłowości, czyniąc po swojemu z białego — czarne. Powstawaliśmy, drogi panie, nie „przeciwko zwracaniu się żydów do pracy w rzemiosłach“, ale wyłącznie i jedynie przeciw ich fuzerem w rzemiosłach, i przeciw zalewaniu rękodzielnictwa polskiego niesumienną tandetą. Nie mamy nic, kochany panie, przeciw „pracy“ żydów, ale nie może nas bynajmniej zachwycać ani budować to, że ta owa „praca żydów w rzemiosłach“ oparta jest na prostem, mówiąc otwarcie, oszukaństwie. Oszukaństwo rodzi właśnie ową fuszerkę i tandetę — tandeta rodzi oparą na pozorach, czyli znowu na... oszukaństwie — a nioś (l) wyrobów rzemiosłniczych, a wszystko to razem zabija wprost — uczciwie i sumiennie prowadzone rzemiosło polskie. Z taką taniością uczciwy rzemieślnik nasz konkurować nie może, gdyż musiałby w rezultacie zostać jednym z dwojga: albo także fuszerem i oszustem, albo — nędzarzem. My zaś, kochany panie Peltyn, ani w jednej ani w drugiej sytuacji widzieć go nie chcemy. Nam idzie bardzo o los i przyszłość rzemieślnika polskiego: najpierw dlatego że jest on naszym, a powtóre, że jako żywiół zdrowy może on, wraz z równie jeszcze zdrowymi żywiółami innymi, bronić ogół polski — bronić, rozumie się, uczciwie i legalnie — od uduszenia go w waszym uścisku assymilacyjnym. To jest nasz grzech, któryśmy popełnili w artykule inkryminowanym przez pana, kochany panie Peltyn, choć, dodać muszę, inkryminowanym niesłusznie i niesprawiedliwie, albowiem i pan grzechy takie popełnia. Panu idzie o swoich Jojnow, Josków, Szmulów, nam też idzie o naszych. Nie jest to ani „szczucie“, ani rzucanie „główni nienawisci“, ale rzecz najprostszą w świecie. Więc po co ten gwałt i to zwywanie na ratunek?...

Tylko że „Rola“, występując „w obronie rzemiosł“,

napisała może nieprawdę — może to jej tylko fantasmagorie i halucynacye? Ha... w takim razie masz pan, dla pogębienia „wstrętnego“ ci organu, sposób prosty niezmiernie, ten właśnie o którym wspomniałem już na wstępie. Użyj go pan dobrodziej — to znaczy: opanuj wzburzenie, uspokój się i *dowiedź*: 1) że to nie żydzi ale chrześciance w rzemiosłach naszym produkują fuszerkę; 2) że to nie chrześciance od żydów, ale żydzi od chrześcian zarażają się nierzetelnością, czyli poprostu oszukaństwem w wykonywaniu wyrobów rzemieślniczych; 3) że to nie żydowskie ale chrześciańskie i przez chrześcian wykonywane obuwie było nam zwracane w całych masach z Cesarstwa, dla tej mianowicie bagatelnej racyi, że zamiast prawdziwych, znaleziono w całych tych masach podeszwy papierowe; 4) że to, słowem, nie żydzi ale chrześciance dyskredytują rzemiosło polskie, tamują jego rozwój i przynoszą mu wstyd...

Tych rzeczy tylko niech *dowiedzie* organ żydów warszawskich, a osiągnie od razu dwie korzyści, czyli, mówiąc jego językiem, zrobi dwa „interesa“: oszczędzi sobie gwałtownej irytacyi i pobije „Rolę“, która zresztą sama — oświadczam to solennie — uzna się za zwyciężoną.

Tymczasem przejdźmy do przedmiotu innego: pomówmy naprzykład o „honorze“ i o „rozprawach honorowych“. To także „sprawy“ będące na porządku dziennym. W tych czasach wytrzeźwienia, upraktyczuienia i upożytywnienia pojęć, niktby zapewne wierzyć nie chciał, a jednak jest to faktem, że dziś wyrazy: „honor“, „obraza honoru“, „rozprawa honorowa“, brzmią po Warszawie równie głośno, śmiało i donośnie, jak... nieprzymierzając: handel! handel! handel! Co to jest? — zapytacie. Ano, jest to tylko wyraźne potwierdzenie innego znowu faktu, że dziś właśnie, w tych czasach pozytywnego zezwierzęcenia, bezczelność radaby rządzić światem w ogóle, a u nas w szczególności. Wspomniałem już w jednej z poprzednich pogawędek moich, że honor — wymawiany niegdyś, w czasach powszechnego wstecznicstwa, z powagą i czcią, wyraz oznaczający pojęcie jednego z najszlachetniejszych i najczystszych pierwiastków złożonych w duszy ludzkiej — dziś, w epoce gwałtownego postępu, wymawiają najbezczelniej usta handlarzy, grynderów, spekulantów i wszelkiego gatunku przedstawicieli szwindlu. Obecnie dodam tylko, że cni „polacy mojąszowi“, wiaływszy — z miłości naturalnie ku nam — wszystko w swoją opiekę, chcieliby jeszcze i ów wyraz, i to jego pojęcie wziąć w swoją — arendę. Bo oni to właśnie, z całą, rozumie się, czeredą swoich pacholców i sług do... wszystkiego, radziby z uczucia szczytnego i świętego uczynić rodzaj sportu, mającego, jak i wszystkie inne, służyć ku pogębieniu przeciwników!

Napadnie cię, ni ztąd ni zowąd, w jakimś piśmie żydowskim, jakiś żydek bezecny — i to tak bezecny, że aż inni żydkowie wstydzą się podawać mu prawicy, — odrącisz go nogą, jak się odrąca syczącego płaza, a on przysyła ci żądanie „rozprawy honorowej“! Odpowiadasz że rozprawy z napastniczymi nalewkowiczami są rzeczą twojej służby, alisci na drugi dzień cała gromadka „polaków — mojąszowych“ i zmojąszowiałych... polaczków tworzy na cześć onego „odważnego“ — semity istną epopeę rycerską, a ciebie, po wszystkich knajpach, cukierniach, restauracyach i innych tym podobnych centrach wyrabiania opinii warszawskostarozakonnej, ogłasza jako „tchórz“! Ba, nawet pewni magowie od postępu, którzy z przekonania, z zasadą (!) są tchórzami, którzy tego po sto razy dowiedli, i którzy, dzięki tej zasadzie swojej, wyrobili sobie całkowitą bezkarność w zołhydaniu wszystkich i wszystkiego; — nawet mówię takie „gadziny“, których człowiek uczciwy i ceniący rzeczywiście cześć swoją, dotknąwszy się zawahał, łączą się z głosem gromadki i wołają: „tchórz“!

I tutaj właśnie owa, mająca pretensję do rządzenia opinią, bezczelność wysuwa z całym cynizmem obrzydliwe oblicze. Tchórzem — według niej — kto sam jeden staje przeciw falandze zsolidaryzowanej i pod przesładowaniem terroryzmu uciekającego się aż do siły pałek zbójcekich, nie ustępuje ani pół kroku z swojego stanowiska, ale bohaterem jest ten, kto, unikając walki otwartej, usiłuje być zuchem pod osłoną płotu, podstępnie i ohydnej zmowy.

A ofiarą zmowy jest teraz znowu... „Rola“. Po seryi prób jej „nabycia“, po seryi denuncyacyi, i po seryi napadów nastąpiła serya tak nazwanych „wyzwań“. Od pewnego czasu, nie ma prawie tygodnia, iżby jakiś „obrażony“ rycerz palestyński lub jakowys jego towarzysz z pod tej samej chorągwi, niezażądał „honorowego zadosęczynienia“. Za co? Ano, bo Rola „obraża“ żydów i różnych ich „przyjaciół“ Tak, — to jest prawdą, ale tutaj też właśnie tkwi cały komizm owej nędznej farsy. Bo gdyby

nawet redaktor „Roli“ mógł się tak dalece zapomnieć, że zamiast używać do tego swojej służby, samby się chciał „spotykać“ z wszystkimi „obrażonymi“ żydami, to musiałby mieć co tydzień milion „spotkań“. Nie dość tego. Ponieważ każdy „obrażony“ żyd, nie wyłączając nawet najostatniejszych szwindlerów i lichwiarzy, mógłby znaleźć co najmniej dwóch polaczków bezstronnych i bezinteresownych, a gotowych upomnieć się o jego „honor“ (!), przeto przybyłoby jeszcze dwa miliony „spotkań“, co znów, jak na jedną osobę, jest, przynajmniej, za wiele.

Zważywszy tedy wszystkie okoliczności powyższe — redakcja „wstrętnej“ (jak dla kogo) „Roli“ powiedziała sobie: dosyć tej farsy i upoważniła niżej podpisanego swojego kronikarza do zakończenia pogawędki dzisiejszej następującem oświadczeniem:

Nigdy i na nikogo nie „napadamy“ osobiście pierwsi, jakkolwiek, jak dotąd tak i w przyszłości żadnej napaści na „Rolę“ i jej przekonania, nie puścimy płazem. Nigdy też nie atakujemy ani pism ani publicystów, w naszym przekonaniu, uczciwych, to jest takich, którzy przez obronę i popieranie interesów żydowskich nie zdradzają własnego społeczeństwa, a przez propagandę najbezpieczniejszego postępu poganiśkięgo nie wyrządzają mu krzywdy. Gdybyśmy jednak kiedykolwiek postąpili przeciwnie — pokrzywdzonemu niewinnie nieomieszkamy wynagrodzić krzywdy w sposób jakiegoś sam zażąda. Natomiast, nie myśląc się poddawać żadnemu ze środków i środków... podstępnych, wymyślanych przez „serdecznych“ naszych, oświadczamy kategorycznie iż, od tej chwili wszelkich posłów nachodzących redakcję — czy to w imieniu „obrażonych“ żydów, czy służalców żydowskich, — uważać będziemy za prostych awanturników i jako takich — naturalnie — odpowiednio traktować...

Tyle miałem do oświadczenia tym zwłaszcza, którym farsa owa podobać się może, mimo że, w gruncie rzeczy jest ona równie głupią jak — nudną.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Uczta republikańska w Paryżu. — Sztuka szczepienia idei politycznych za pomocą trufl i szampana. — Gust republikański. — Lukullus i Gambetta. Cyncynat czy Cezar? — Poetka ukoronowana. — Zaproszenie do Sinai. — Śmierć i zmartwychwstanie Gounoda. — Daudet w spółce z Carmen Silvia. Na wyspach Sandwichekich. — Wyspa trędowatych. — O. O. Misyonarze Damian i Józef. — Uprzejma prośba do panów pozytywistów, protektorów ludu i t. d. i t. d. — Pobyt cesarza Wilhelma II w Peterhofie. — Postawa prasy ministerjalnej pruskiej. — Dymisya barona Kuhna. — Jego zastugi. — Królowa Natalia. — Król Milan. — Spisek przeciw księciu Ferdynandowi.

Not niechże choć raz, wyjątkowo, zacznę kronikę moją od biesiady! Wyjątku tego nie robiłbym dla byle jakiej uczty, ale obiad na 4,600 osób, to przecie nie bagatela, i to obiad, panie dobrodzieju, republikański!

Na wielkie święto republikańskie d. 14 b. m. pan prezydent Carnot prosił wszystkich merów z całej Francji do Paryża, aby objadłszy się porządnie za rządowe pieniądze, rządowemi przejęli się ideami. Na szczęście przyjęło zaproszenie i stawiło się ich do republikańskiego jedzenia tylko 2,900. Ale ponieważ nie wypadało ich samych sadzać za stołem osobnym, niby trędowatych, więc zasiadł z nimi sam pan prezydent we własnej osobie, z całym swoim dworem, wszyscy panowie ministrowie i podsekretarze stanu, 600 deputowanych, 300 sztuk senatorów, 80 członków rady municipalnej paryskiej, setka urzędników sądowych i administracyjnych, zarząd przyszłorocznej wystawy, — słowem, jak się rzekło, 4,600 osób. A że to była uroczystość nie żadna monarchiczna tylko republikańska, więc uczta naturalnie nie miała żadnego podobieństwa ze spartańską, ale na ateńską oczywiście zakrawała, a najpodobniejszą była do rzymskiej z czasów Lukullusa, a więc także z epoki republikańskiej. Już to że ci republikanie łasi są na dobrą strawę to nie sekret; dowodem tego Lukullus i Gambetta.

Mógłbym wam całe menu tego republikańskiego bankietu przytoczyć, ale zeszłoby mi pół dnia nad cyfrowaniem litera po literze francuzkich terminów kulinarnych, a dalszemu nie mam czasu; powiem zatem tylko że było frymuśnego jada w bród, i że do popłókania przeznaczone było na osobę po butelce bordeaux i po butelce szampana. Który mer miał dobrą głowę, to mu tam nic nie było, ale jak który był słabszej konstytucji, to mógł dostać trochę republikańskiego rausza. No, i podobno znaczna większość należała do tej drugiej kategorii. Tyle głów słabych, to nieszczególna wróżba dla republiki.

Uczta zastawiona była w wystawowej halli maszyn na polu Marsowem, użyto do niej 72 stołów, gotowało ją 80 kucharzy, roznosiło 550 służących; koszt na każdą osobę wyniósł 30 fr. czyli razem 138,000 fr. nie licząc kosztów podróży wszystkich merów, przygotowań i t. p.

Niczego obiadek, nieprawdaż? Ha! widać że republikanizm coraz głębiej zapuszcza korzenie w grunt francuzki i we francuzkie kieszenie. I wszystko byłoby jak najlepiej w najlepszym z republikańskich światów, gdyby nie to drobne *ale*, że dzisiejszy Cyncynat francuzki zaczyna coraz bardziej chorować na cezara!... Tylko cytl żeby o tem przypadkiem Boulanger nie posłyszał!...

Podczas gdy rząd republikański za pośrednictwem nalożowanych żołądków usiłuje przemówić do politycznych przekonana swoich podwładnych, ukoronowana poetka, Carmen Silvia, która niedawno temu przesłała cesarzowej Wiktorii przesłiczny wiersz na śmierć cesarza Fryderyka, prosząc aby pozwoliła łzom jej zmieszać się ze swojemi, wyprawia sobie ucztę także, ale duchową, zaprosiwszy do swego uroczego letniego zacisza w Sinai Alfonsa Daudeta i Karola Gounoda. Zarówno autor „Królów na wygnaniu“ jak mistrz tonów przyjęli zaproszenie, które brzmieć musi na czas dość długi, skoro Gounod, wyjeżdżając, zostawił u portyera taką kartkę do swoich przyjaciół: „Przykro mi, że muszę was zawiadomić o mojej śmierci. Nie obwiniajcie o nią nikogo. Jeżeli się spodoba Bogu, to mam nadzieję zmartwychwstać około 1 Września“. Zaproszenie Daudeta, przyznać trzeba, nie jest zupełnie bezinteresowne; Carmen Silva chce zasięgnąć jego rad i wskazówek pewnych co do sztuki pisania, upatruje bowiem sama pewne słabe strony w swoich utworach, na które radzić sobie nie umie; oprócz tego zaproponowała mu, żeby coś na spółkę napisali. Któryżby z pisarzy spółki takiej nie przyjął?!...

A teraz siadajmy, ale nie do tramwaju warszawskiego, którym, nie zwłaszcza przy dzisiejszem pomnożeniu przystanków, nie zjachałobyśmy przed śmiercią, ale siadźmy, dajmy na to do balonu i zróbmy maleńką wycieczkę.

Jesteśmy na wyspach Sandwich. Ubłogosławione przez naturę te wyspy, dotknęła przed 20 laty okropna, niewiadomo z kąd przyniesiona plaga — trąd. Straszna choroba tak się szerzyła poczęła, że poświęcając mniejszość dla uratowania większości, wszystkich trędowatych wysłano na odludną wyspę Molokai. Wyrok banicy był nieubłagany; nie oszczędził ani płci, ani wieku, ani dostojństwa. Energiczny ten środek powściągnął znacznie zarazę, ale jej nie wyplenił doszczętnie, i corocznie nowy transport nieszczęśliwych powiększa osadę wyspy trędowatych. Do dziś dnia wywieziono ich tam 2,500.

Stan tych potępieńców był zrazu tem okropniejszy, że rozpacz beznadziejna i idąca w ślad za nią apatya opanowały ich tak, że nie mieli ochoty ani siły palcem poruszyć dla ulżenia swojej doli.

Wtedy młody misyonarz hawajski, O. Damian de Veuster, rodem belgijczyk, lat 23 wówczas liczący, mimo tego że wiedział iż kto raz stanie nogą na wyspie przeklętej, temu już opuścić jej więcej nie wolno, postanowił poświęcić się dla cierpiących bez winy i udał się wśród nich, aby im nieść pomoc duchową, a wraz z nią po części i materyalną.

I dzięki temu poświęceniu stosunki na wyspie znacznie się poprawiły. Widok tego świętego bohatera, który tak zupełnie zapałł się siebie dla nich, podniósł na duchu trędowatych i skłonił ich do większej dbałości około poprawy swego losu.

Po trzynastu latach nieustannej pracy nad dobrem tych, którzy w nim ojca i zbawcę swego widzieli, O. Damian spostrzegł wreszcie i sam na sobie oznaki strasznej choroby; mimo tego nie ustaje ani na chwilę w pracy pełnej, poświęceń, przechodzących rzec można siły ludzkie.

Wielką pociechą umierającemu będzie i ta świadomość, że zostawia po sobie następcę. Posłyszawszy o chorobie O. Damiana, drugi misyonarz, O. Józef, francuz, postanowił pójść w jego ślady i już udał się na wyspę Molokai...

Nie dodaję ani słowa więcej, tylko proszę naszych panów postępowców, liberałów, księżofobów *et tutti quanti*, aby zechcieli podobnych przykładów poszukać w księdze dziejów swoich poświęceń dla ludzkości a specjalnie dla ludu, który tak kochają okrutnie — na papierze.

Podczas gdy półrządowa prasa ruska ocenia przedłużony pobyt cesarza Wilhelma w Peterhofie jako dowód serdeczności stosunków panujących między Dostojnym Gościem a Najjaśniejszym Gospodarzem i Jego Rodziną; kiedy nawet austriacka prasa zgadza się z poglądami prasy ruskiej na zjazd peterhofski, jedna tylko ministerjalna prasa niemiecka, a na jej czele „Norddeutsche allg. Ztg.“,

nadzwyczaj obojętnie i sztywnie zachowują się w sprawozdaniach swoich z pobytu swego cesarza w gościnie. Różni różnie to tłumaczą, ale nikt sobie bardzo głowy nad tem nie lamie, znane są bowiem powszechnie fantastyczne niekiedy, na efekt wyraźnie obliczone ewolucje tej prasy, która w danej chwili, na dany znak zmienia nagle fizyognomię i od razu trafia w ton pożądany, zaoszczędziwszy sobie do pewnego stopnia efekt niespodzianki.

W Austrii wielkie wrażenie sprawiło pismo odręczne cesarza, uwalniające barona Kuhna od obowiązku dowódcy korpusu 3-go. Kuhn należy do najzdolniejszych i najzasłużniejszych generałów austriackich; odznaczył się męstwem już w kampaniach węgierskiej i włoskiej 1848 i 1849 r., za które ozdobiony został krzyżem Maryi Teresy. W r. 1859 był szefem sztabu generała Gyulaya a potem dowódcą brygady w 8 korpusie. W r. 1866 w Tyrolu, na czele korpusu 15,000 liczącego utrzymał na wodzy armię włoską 45,000-czną. Powołany w r. 1868 na stanowisko ministra wojny, zajmował je aż do r. 1874, poczem otrzymał dowództwo korpusu 3 go, którego pozbawiła go obecnie wola monarsza. Powód do tego kroku upatrują chyba w podszłym wieku generała, który rodził się jeszcze w r. 1817, a na poparcie tego tłumaczenia twierdzą, że los bar. Kuhna podzielił jeszcze trzech czy czterech najstarszych feldmarszałków austriackich.

Królowa Natalia, po paru dniach opuściwszy Wiedeń, udała się nie do Francji lecz do Holandii; tymczasem król Milan jest słaby; świeże przejścia wywarły niekorzystne wrażenie na jego krwistą naturę; lekarze zalecają spokój zupełny.

Z Sofii donoszą o odkryciu nowego spisku wojskowego przeciwko księciu Ferdynandowi; główni sprawcy zostali ujęci, reszta ratowała się ucieczką.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedaż majątków. Dyrekcya szczegółowa Tow. Kredyt. Ziemska w Łomży ogłasza iż, z powodu niezapłacenia we właściwym terminie raty wiosennej, zostało wystawionych na sprzedaż przymusową 31 majątków ziemskich obciążonych długami Towarzystwa.

Składy zbożowe. Dzienniki donoszą znowu o blizkiem jakoby urzeczywistnieniu projektu wzniesienia w Warszawie składów zbożowych. Składy mają być pobudowane na przedmieściu Pradze.

Projekt połączenia wodnego Wisły ze wschodnią częścią Baltyku, przez wykończenie, rozpoczętego przed 30-stu laty, kanału Windawskiego z kanałem Augustowskim, poruszony został we właściwych sferach rządowych. Dla przyprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia ma się utworzyć Towarzystwo akcyjne.

Rozporządzenie. W tych dniach wszyscy biskupi rzymskokatolicy i instytucje sądowe otrzymały okólnik w kwestyi odbierania przysięgi przez księży katolickich od osób, stawających w sądzie w charakterze świadków. Wobec niejednokrotnego uchylania się księży katolickich od przyjmowania przysięgi od świadków w języku ruskim, okólnik zaleca biskupom, aby zechcieli wytłumaczyć księżom: 1) Że wszystkie czynności i obrzędy w instytucjach rządowych tutejszych odbywają się w języku ruskim, a więc i akt przysięgi w tymże języku odbywać się winien; 2) Że składanie przysięgi w języku obcym może być dopuszczone tylko wtedy, jeżeli składający przysięgę nie umie i nie rozumie po rusku; 3) Że świętość przysięgi i świadome jej składanie uznawane jest przez instytucje rządowe, które są przedewszystkiem zainteresowane w tem, żeby przysięga składana była ze zrozumieniem. Wobec tego zaświadczenie właściwego urzędnika, że osoba pociągana do przysięgi umie i rozumie po rusku powinno być uważane za dostateczne; 4) Przed odebraniem przysięgi ksiądz winien zasięgnąć od właściwego urzędnika wiadomości, czy składający przysięgę rozumieją po rusku o tyle, żeby przystąpić do tego aktu ze świadomością. W razie otrzymania odpowiedzi potwierdzającej, winien spełnić swój obowiązek bez jakichkolwiek kwestyj i opozycji; 5) Ci zpomędzy księży, którzy będą się jeszcze na przyszłość wzbraniaли odbierać przysięg w języku ruskim, w wypadkach, kiedy to obserwowanem być powinno, będą surowo karani. Okólnik ten, jak donoszą dzienniki, wszedł już w życie w sądach tutejszych.

Zjazdy. Dwa zjazdy z celem naukowym odbyły się w tych czasach w Galicji: pedagogiczny w Rzeszowie i przyrodniczo-

lekarski we Lwowie. Obszerniejsze wzmianki o kongresach tych poda zapewne specjalny nasz korespondent z Galicji.

Z gospodarki finansowej. Jak wiadomo, w Kasie przemysłowców warszawskich wybraną została, w swoim czasie, złożona z 5-ciu osób, delegacya do opracowania regulaminu tej instytucji. Stało się to w skutek dość wyraźnie objawiającego się niezadowolenia z dzisiejszej działalności Kasy, a głównie w skutek znanych wniosków pana B. Korpaczewskiego. Obecnie delegacya ukończyła już swą czynność, a projekt regulaminu wraz z projektem zmian niektórych paragrafów ustawy, miał być właśnie rozbieganym na niedoszłym do skutku zgromadzeniu reprezentantów. Z jakich racyj zgromadzenie zostało odroczone, o to mniejsza, ale, czyby gotowego już owego projektu nie należało zawczasu dać poznać (choćby przez ogłoszenie w pismach) nie tylko samym „reprezentantom“, ale i ogółowi „uczestników Kasy, jak się o to p. Korpaczewski, w jednym z „Kuryerów“ słusznie dopomina? Toć rzeczy takie w których zainteresowane są bezpośrednio tysiące ludzi, dających faktycznie byt instytucji, nie powinny być chyba osłaniane tajemniczością... której w naszych instytucjach finansowych jest i tak już... za wiele.

Zgromadzenie kowali warszawskich odnowiło własnym kosztem, w kościele Św. Anny, ołtarz pod wezwaniem Św. Baldzimierza patrona kowali. Z okazji poświęcenia tego ołtarza, ksiądz Siewierski sprawił piękne album pamiątkowe, do którego wpisali się wszyscy członkowie zgromadzenia, niosącego chętnie, jak widzimy, uczciwie zapracowany swój grosz na chwałę Bożą i ku czci dla swojego patrona. Słowo też szczerego uznania — słusznie się zgromadzeniu i jego przewodnikom należy.

W Kijowie rozpoczętym został obchód 900-tniej rocznicy przyjęcia chrztu na Rusi. Na uroczystości przybyli dotychczas: z Serbii Mitostaw Proticz, z Bułgarii Dragan Cankow, Konstanty Cankow, Bobczew i inni. W Warszawie uroczystość ta obchodzona będzie w dniu 27 b. m.

Dobra myśl. Jedna z gazet żydowskich, wychodząca w Magdeburgu, w obszernie wymotywowanym artykule, odradza „baronowi“ Hirschowi przeznaczenie „wielkiej swej ofiary“ dla żydów zamieszkałych w granicach państwa ruskiego — z celem zakładania dla nich szkół elementarnych i, jakoby, rzemiosłowych. Natomiast organ ów radzi „baronowi“ obrócenie tego kapitału na uorganizowanie wychodźstwa żydów i na ich zagospodarowanie się — w Ameryce. Istotnie, myśl to bardzo dobra...

Z prasy. Dostę długo pewne kółko lekarzy warszawskich, atakujące gwałtownie D-ra Ochorowicza z powodu jego metody leczenia hypnotyzmem, czekało na odpowiedź atakowanego, ale też nie czekało na próżno. Obecnie bowiem Dr. Ochorowicz w obszernej replice („Nowe metody lecznicze przed sądem naszych lekarzy“) pomieszczonej w „Kuryerze Warszawskim“, przedstawił długi szereg faktów, wobec których zdumiewać się trzeba. Zdumiewać się trzeba tą złą wolą i tą złą wiarą, jakiej pewni... panowie lekarze w walce z przeciwnikiem i w sporze, który nie powinien być mieć nic wspólnego z pospolitem handlarstwem, złożyli przerażające dowody. **Przerażające**, powtarzamy; bo jeżeli ludzie mający z natury powołania swojego stać na świeczniku i „pracować dla dobra nauki“, dopuszczają się, jak tego dowodzi replika D-ra Ochorowicza, bardzo brzydkich podejść, podstępów i t. d., to czegoż żądać można od zwyczajnych przekupniów?

Z teatru i muzyki. Na jednej ze scen ogródkowych przedstawiono „dramat ludowy“ w 5 ciu aktach p. t. „Pan Zolzikiewicz“. Ma to być niby, dokonana przez p. Mellerową i p. Galasiewiczza, przeróbka na scenę znanego utworu Sienkiewicza: „Szkice węglem“; właściwie jednak jest to tendencyjne wykoszlawienie myśli utalentowanego autora „Ogniem i mieczem“. Jak się jedno z pism zachowawczych słusznie wyraziło, owa „sztuka“ szanownej, powyżej wymienionej spółki, a zwłaszcza akt czwarty, jest poprostu naganką urzędową na duchowieństwo i szlachtę. „Pociechy religijne są tu ośmieszane, księża skarykaturowani, przedstawieni jako bezmyślni fanatycy i pasibrzuchy, a mieszkańcy dworów to znowu egoiści bez serca“ etc. I taką niedorzeczną, taką głupią farsę autorowie śmieli nazwać „sztuką ludową“, mającą służyć ku umoralnianiu i uduchowianiu maluczki! Zaiste, liberalizm żydowski-bezwyznaniowy do pięknych doprowadza nas rzeczy!...

Zmarli: Ś. p. Stanisław Bělza, magister filozofii, oraz prawa i administracyi byłego uniwersytetu Aleksandryjskiego w Warszawie, b. komisarz fabryk Królestwa Polskiego, członek b. rady lekarskiej, profesor szkoły Farmacyjnej oraz instytutu agronomiczno-leśnego w Marymoncie, autor kilku cennych prac naukowych, gorliwy i zasłużony pracownik na różnych polach działalności publicznej, ojciec dwóch synów znanych zaszczytnie w piśmiennictwie polskim — zm. w Warszawie w 83 roku życia. Cześć pamięci szlachetnego człowieka i obywatela.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

26 Lipca 1888 r.

Owe nieszczęśliwe „zapasy kontrolowane“ w Ameryce są blisko o dziesięć milionów buszli mniejsze niż były w roku zeszłym o tej samej porze; ztąd więc i ceny zboża na rynkach amerykańskich poprawiły się nieco. Mocniejszym również usposobieniem odznaczały się w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym i rynki europejskie, na targach zaś warszawskich stan rzeczy tak się, w ostatnich dniach, przedstawiał:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.50—6.60, psstrą 6.30—6.40. Żyto wyborowe 3.95—4.05, średnie 3.80—3.90. Owies wyborowy 2.50—2.60, średni 2.30—2.40, ordynaryjny 2.10—2.20.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—111, średnią 104—106, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—67, średnie 60—62. Owies wyborowy 70—75, średni 62—68, ordynaryjny 57—59 kop. za pud.

W Libawie żyto 62—63, jęczmień 56—68, owies 52—70 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie ciągle jednakowe. W Hamburgu, w skutek wprowadzenia nowych ceł w Hiszpanii, usposobienie słabe i ceny niskie. Na rynku warszawskim obroty także ograniczone. W ostatnich dniach płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.68—2.69, w detalicznej 2.70—2.72.

Na targu prazkim, przy jednakowej, co do ilości, dostawie wołów stepowych, ceny pozostają również w jednej i tej samej normie. Baranów dostawa znaczna a ceny niskie, baraninę płaci się po 10 do 12 kop. funt. Ceny innych artykułów, na rynkach żywnościowych, pozostają bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Gaj. w Wolbromiu.—„Rola“ została wysłana w d. 7 b. m. i w dalszym ciągu wysyłana jest regularnie w każdą Sobotę.

P. J. Rozwadowski w Honiatynie.—Aby dać sz. panu dowód najzupełniejszej, w tej sprawie, bezstronności naszej—postąpiłszy zgodnie z jego życzeniem. List sz. pana zakomunikowaliśmy w oryginale naszemu korespondentowi, który jednak, w poprzednio już przeprowadzonej z nim korespondencji, obstaje jak najkategoryczniej przy prawdziwości faktów w podanych w artykule wiadomym. Takie same zaś zapewnienia otrzymaliśmy i z innej jeszcze strony.

P. Miecz. Of. w Warsz.—Za życzliwe słowa i obietnicę dziękujemy uprzejmie.

P. Wł. B. w Warsz.—Jeżeli ów „mistrz od postępu“ przyjmuje tak żywy udział w owej aż do śmieszności bezecnej kampanii oszczerczej,—to dowodzi on tylko tej właśnie małańkości swojego charakteru, o której nie wąpiliśmy nigdy. Zresztą, broń ta, jakiej się obecnie chwycili, dowodzi najlepiej ich—bezsilności. Za słowa sympaty i ślemy dzięki serdeczne.

Pani Kaź. Pod. w B.—Firma, to jaką sz. pani zapytuje, jest żydowska; chrześcijańskich, w tej gałęzi handlu, nie brak w Warszawie. Wymieniliśmy je w liście wystanym przed tygodniem. Powodzenia i wytrwałości w pożytecznym przedsięwzięciu życzymy szczerze.

P. L. P.—O tej porze przebywa zwykle po za Warszawą.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męzkiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-iej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—4)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-30
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

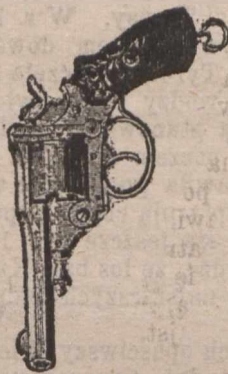
Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wyznalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdaua do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broni, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylowe dla młodzieży do strzelania szróttem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52—8)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,

43! Nowy-Swiat 43!

Nakładem Franciszka Czerwińskiego wyszły z druku
książeczki napisane przez Stanisława Brzozowskiego.

Żywoć św. Andrzeja Żóławka Pustelnika	Cena kop.	2 1/2
Żywoć św. Barbary Panny i Męczenniczki	„ „	3
Żywoć św. Benedykta Męczennika	„ „	2 1/2
Żywoć św. Bonifacego Męczennika	„ „	5
Żywoć św. Bronisławy Panny i Męczenniczki	„ „	5
Żywoć św. Dominika Kapłana Wyznawcy	„ „	5
Żywoć św. Doroty Panny i Męczenniczki	„ „	4
Żywoć św. Heleny Cesarzowej	„ „	3
Żywoć św. Jacka Kapłana Wyznawcy	„ „	4
Żywoć św. Jadwigi Księżnej	„ „	3
Żywoć św. Jana Apostoła i Ewangelisty	„ „	3
Żywoć św. Jana Kantego Kapłana Wyznaw.	„ „	3
Żywoć św. Juna Nepomucena, Patrona dobrej sławy	„ „	5
Żywoć bł. Ładysława z Gielniowa	„ „	5
Żywoć św. Pawła Pierwszego Pustelnika	„ „	4
Żywoć św. Rocha Wyznawcy	„ „	2 1/2
Żywoć św. Róży Limaskiej Dziewicy	„ „	5
Żywoć św. Stanisława Bisk. Męczennika	„ „	3
Żywoć bł. Wincentego Kadłubka Biskupa	„ „	4
Najświętsza Maryja Panna Częstochowska	„ „	10
Najświętsza Maryja Panna Gidelska	„ „	8
Najświętsza Maryja Panna Skempka	„ „	10
Najświętsza Maryja Panna Studziańska	„ „	5

Skład główny w drukarni Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Zielnej Nr. 17 (róg Siennej) — oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich i w Redakcyi Przeglądu Katolickiego.

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i ry-sunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincye

St. Winiarskiegow WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnal J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ:

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne

Clayton'a & Shuttleworth'a

Trieuury i Sortowniki Mayer'a

Wialnie oryginalne Baker'a

Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bental'a, oraz wszelkie inne maszyny rolnicze wypróbowanej dobroci.

3-1

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza—w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej—w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi—w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-1)

W czasie jarmarków: w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Świat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-1)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU. DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-4)

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-8)

DLA PÁSIEK (3-3)

sztuczne plastry, Blachy odgradowe, Maski i inne narzędzia pszczelarskie

polecają

Estreich i Podbielski

Miodowa 19, w Warszawie.

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

u EDWARDA DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5,

(Wprost Straży Ogniowej). (6-6)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—45



(24-21)
SKŁAD WIN
J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzam piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednio do dozwolonego kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Żelazka stalowe do prasowania
w wielkim wyborze

poleca: (3—3)

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5, (wrost Straży Ogniowej).

Krawiec (52—24)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Fabryka Powozów

J. STOPCZYKA

Warszawa—Elektoralna Nr. 11.

52—3

KROLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Małeszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52—50

Nowo utworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-16)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocmałni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przemieszane ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyj, ja jeden zostałem aszyczoony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakaolu i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się różniują podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-30)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Broszurka
bezpłatnie

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami vel Gudermitami

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfekuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-26

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Treść numeru: I to znane... — Listy z Galicyi. — Francya żydziła (d. c.). — Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.). — Z kroniki naukowej. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Warszawa 14 Июля 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)